

98

Cena egz. 2000 mk.

# MYŚL WOLNA

Organ Stowarzyszenia Wolnomyślicieli Polskich  
pod kierunkiem ROMUALDA MINKIEWICZA.

№ 5. (13)

Maj 1923 r.

Rok II

*Góra sylogizmów nie przeważy jednego  
ziarnka piasku w przyrodzie.*

Loisy.

\* \* \*

*„Kto nie czyni jak myśli,  
myśli w sposób niedoskonały“.*

M. Guyau: Moralność bez zobowiązań i sankcji.

TREŚĆ: E. Abramowski: Psychologja modlitwy. — J. Landau: Wal-ki kościelne w Państwie Polskim. — J. Baudouin de Courtenay: Dwa morderstwa. — J. Hempel: Wolnomyślicielstwo zagranicą i u nas. — M. Lubecki: Cerkiew prawosławna w Państwie Polskim. — J. Sołtys: Wiedza i miłość. — L. Świeżawski: Cynizm. — Odpow-iedzi redakcji.

## Psychologja Modlitwy.

Ciąg dalszy.

2) Druga cecha modlitwy — że przedmiotem skupienia jest **uczucie pewne** nie zaś wyobrażenie natury intelektualnej — wynika już z samego charakteru skupienia i z jego skutków agnozyjnych, tamujących czynności umysłowe.

Podobnie do tego jak czynniki agnozji lub dysgnozji — roz-targnienie, wzruszenie silne, znużenie uwagi, nieprzystosowanie się i t. d., działające w chwili postrzegania, przemieniają percepcję na wrażenie czyste, odejmując od niej stronę intelektualną, — podo-bnie także czynnik agnostyczny skupienia biernego podczas modlitwy przemienia ideę, stanowiącą przedmiot tego skupienia, na jej **równoważnik uczuciowy**; idea odmyślana, zatamowana intelek-tualnie, staje się czystą wzruszeniowością tej idei; staje się tem sa-mem, czem jest zwykle w kryptomnezji, t. j. czuciem rodzajowem zapomnianego; z tą jednak różnicą, że to uczucie rodzajowe i ta wzruszeniowość bezimienna, jaka z niem się łączy, jest wtenczas

zjawiskiem bardzo intensywnym, stojącym na progu świadomości, a raczej wypełniającym ją całkowicie. Skupienie biernie, które odmyśliło idee, nie pozwala jednocześnie, by jakakolwiek inna rzecz weszła do świadomości; to co z idei pozostało, jej rodzajowa wzruszeniowość, nie tai się w głębiach podświadomości, lecz stoi u samego progu intelektu; intelekt, zneruchomiony w swoim działaniu, przygląda się jednak tej nowej postaci, posiada ją, lecz w jakiś inny sposób, znajduje się w obliczu rzeczy realnej, bliskiej a niepochwytniej, patrzy na **zapomniane**, na obcą sobie i tajemniczą twarz przed-myślowej rzeczy.

Należy przytem wziąć pod uwagę, że idea, stanowiąca przedmiot skupienia religijnego, jest właściwie, jak już mówiliśmy, ogromnym **kompleksem wspomnień**, które systematyzują się i kojarzą ze sobą w ciągu całego życia osobnika, obierając sobie jakiś jeden symbol przedstawicielski, wokoło którego odbywa się ta organizacja samorodna. Kompleksy (zespoły, p. red.) takie, zatajone w symbolu, ze strony myślowej przedstawiają się jako nieskończona prawie **wielość** różnych wyobrażeń i stanów; jest to szereg wielu przeżyć kolejnych; wielość ta jednak, przeniesiona do dziedziny zapomnianego, t. j. do podświadomości, gdzie działanie intelektu ustaje, przestaje być wielością i zamienia się na pewną wzruszeniowość rodzajową jednego symbolu, na pewien jego ton uczuciowy, w którym odnajdują się bezimienne równoważniki tych wszystkich, różnorodnych w czasie i przestrzeni rzeczy. Szereg zamienia się na **jakość** wzruszeniową symbolu; wielość staje się jednością, gdy się nań patrzy z przeciwnego intelektowi bieguna. To przeobrażanie się **ilości na jakość**, które można pokazać w doświadczeniu psychologicznym, przy badaniu pamięci szeregów, jest podstawą tworzenia się wszelkich kompleksów (zespołów, red.) psychicznych, wszelkich zbiorowości i systematyzacji, kryjących się w symbolach. Żadna idea, zawarta w słowie lub znaku, nie miałaby swego znaczenia, ani swojej wartości uczuciowej i myślowej, gdyby nie tała w sobie wspólnie i stale całej systematyzacji różnych wyobrażeń, wspomnień i przeżyć, którą doświadczenie osobnika z nią skojarzyło. Dla odnalezienia wartości tej idei i jej właściwego sposobu działania na naszą umysłowość i uczucia, musielibyśmy każdorazowo odtwarzać w pamięci nieskończony szereg tych stanów usystematyzowanych, i w rezultacie nie odnaleźlibyśmy jej nigdy, wskutek zapomnień i błędów. Cała ta praca jednak jest zupełnie **zbyteczną**, dzięki temu, że **zatajenie** systematyzacji w symbolu jest istnieniem jej **rzeczywistem**, chociaż nie-intelektualnym, istnieniem całkowitem w tej wzruszeniowości jaką symbol posiada, w tym **jak** gdyby obłoku uczuciowem, którym jest otoczone każde słowo i każdy znak, mający wartość dla myśli naszej.

Stąd też, przy procesie odmyślenia idei, w skupieniu religijnym, poruszone zostają rozległe warstwy podświadomości; ozywają wspomnienia rzadko kiedy widzące światło, zamierzcłe dni

dzieciństwa, kiedy symbol zaczynał dopiero tworzyć się, rozmaite chwile cierpień, o których myśleć unikało się, radosne porywy, trudne zwykle do przypomnienia i mało uchwytne. To wszystko budzi się, napiera na próg intelektu, a wreszcie wchodzi zwycięsko, korzystając z próżni, jaką agnozja skupienia religijnego wytworzyła. I stykamy się wtedy twarz w twarz z rzeczą bliską a niezrozumiałą, z rzeczywistością, o której myśleć nie możemy. Zapomniane wyszło na jaw, przestąpiło próg intelektu, zetknęło się z nim, a pomimo to przeobrażeniu nie uległo, zachowało swą postać przedmysłową, pozostało zapomnianem. Intelekt nie miał siły przeobrażenia dokonać i czar pozostał. Taką jest tajemnica modlitwy.

Cały ten proces odszukać można w obserwacjach introspekcyjnych ludzi, u których skupienie religijne, dzięki długoletniemu ćwiczeniu, dochodziło do wielkiej siły i trwałości, i zamieniło się niemal na codziennie powtarzające się doświadczenie, które można było szczegółowo opisywać i analizować. U nich też znajdujemy całą skalę rozwojową tego skupienia, począwszy od zwyczajnej modlitwy, aż do stanów ekstazy i jej utrwalenia życiowego. W przepisach praktycznych, które mogą ułatwić skupienie religijne, rozpoznać możemy łatwo warunki psychologiczne, sprzyjające wytworzeniu się agnozji, jak znużenie się umysłu przez powtarzanie tego samego szeregu wyobrażeń, zamyślanie się natury hipnotycznej,<sup>\*)</sup> poddawanie się wzruszeniom nieokreślonym i t. p.

Tak np. **Ignacy Loyola**, w „trzecim sposobie modlitwy“ zaleca wymawiać każde słowo i rozważać sens jego w przerwach między dwoma wdechami; jest to modlitwa **rytmiczna**. W ćwiczeniach na czwarty tydzień zaleca skupiać się na to, co daje największą emocję, co przedstawia najsilniejszy pociąg dla duszy, zaznaczając wyraźnie, że „akty uczuciowe woli“ mają większą wartość dla modlitwy niż „akty dyskursywne \*\*“) rozumu“.

Według **S. Teresy** — modlitwa **umysłowa** (oraison mentale), pierwszy stopień doświadczenia religijnego, rozpoczynać się powinno przez intensywną pracę umysłu; wybrawszy sobie przedmiot medytacji, trzeba go rozważać z różnych punktów widzenia, zgłębiać go, analizować szczegóły i powracać znowu do całości. Jednocześnie jednak trzeba uczuciowo zyskać pokój duszy, ciszę wewnętrzną, która zbliża do Boga. W dalszym ciągu ćwiczenia, przy większej już doskonałości osobnika, działanie intelektu ustaje. „Myśl, mówi św. Teresa, nie jest duszą, i gdy myśl się przerywa, zdarzyć się może, że dusza nabiera nową siłę. Jest nawet niezbędem, aby czynność umysłu ustała, chcąc przejść do wyższych form modlitwy; umysł bowiem wprowadza do modlitwy coś z nieczystości myśli ludzkich; ale nie od człowieka zależy wybrać chwilę,

\*) Hipnotyczny w znaczeniu **przedsenny** albo **uśpieniowy**. Przyp. red.

\*\*\*) Dyskurs dosłownie rozprawa, roztrząsanie. Akty dyskursywne, ~~znaczy~~ czynności myślenia logicznego. Przyp. red.

kiedy myśl ma zmiłknąć. W drugim stopniu modlitwy (oraison de recueillement ou de quietude — modlitwa skupienia czy uciszenia się, red.), kiedy już zjawia się silne uczucie radości i spokoju, czynność umysłowa jeszcze bardziej słabnie. Interwencja rozumu może być tylko szkodliwą wtenczas; nie należy też zajmować się tem, co z tej strony nam przyjdzie, ani też tworami, jakie imaginacja (wyobraźnia, red.) może nam nasunąć. Umysłowo nie wiemy co się dzieje w duszy; wiemy tylko, że dusza zbliża się do Boga i że jeszcze krok jeden, a może złąć się z nim zupełnie. W tym stanie władze nasze intelektualne i zmysłowe nie przestały jeszcze funkcjonować, ale są coraz mniej potrzebne dla życia duszy. Życie to zaczęło już rozwijać się w nowym kierunku. W trzecim stopniu modlitwy (oraison d'Union — modlitwa pojednania, red.) te normalne władze przestają już działać. W poprzedniej fazie dusza jest jeszcze jakby na pół uśpiona, na pół czujna. W tym zaś stopniu „jest ona silnie rozbudzona od strony Boga, a zupełnie uśpiona w stosunku do rzeczy ziemskich i do samej siebie“. Jest to sen intelektu. Intelekt jest znieruchomiony widokiem tego, co kontempluje i dusza ani rozumie, ani wie co czyni. Ośrodkiem tego stanu jest bezgraniczna radość, w której indywidualność cała zamiera. Trwać on może krótko, zaledwie pół godziny, pozostawia jednak po sobie głęboką przemianę całej istoty człowieka. W czwartym stopniu (extase et ravissement) proces agnostyczny idzie jeszcze dalej. Jeżeli w trzecim stopniu modlitwy dusza zachowuje jeszcze pewną świadomość siebie, swego stanu i świata, i może jeszcze za pomocą pewnych znaków obcować z otoczeniem i dawać znać o tem co czuje, — to w stanie ekstazy „wszelka świadomość osobista zanika i wszelkie uczucie ustaje“. Zmysły przestają funkcjonować, reakcji ruchowych niema także. Dusza zapada w pewien rodzaj omdlenia, w którym ciało traci stopniowo wszystkie siły i traci oddech. Oczy się zamykają bez woli, a jeżeli pozostają otwarte, to nic nie widzą. Słyszy się głosy, ale nie rozumie się znaczenia żadnego słowa. Chciałoby się przemówić, ale słowa z ust wyjść nie mogą. Jedyna rzecz, która pozostaje wtenczas i pochłania całkowicie, jest to owa niezrozumiała **radość**. „Wszystkie zmysły są tak zajęte tą rozkoszą, że żaden z nich ani wewnątrz, ani na zewnątrz, nie może niczem się zająć“. „Jest to godzina obietnic i postanowień bohaterских“; z radości tej rodzi się nowa, wielka siła moralna. Stan ekstazy podlega **wahaniom**, podobnie jak i niższe stany skupienia; zjawia się nagle (jeżeli nie rachować procesu przygotowywania), trwa krótko, zanika znowu, ustępując miejsca normalnemu działaniu umysłowości i zmysłów, potem znowu się pojawia, i w ten sposób, z przerwami, ciągnąć się może, według obserwacji św. Teresy, przez wiele godzin. Wahania te przypominają wahania uwagi skupionej na wrażenia słabe, a jeszcze bardziej wahania, które występują przy dysгноzji, wywołanej eksperymentalnie.

## Walki Kościelne w Państwie Polskim.

Niewola, w jakiej żył naród polski przez ostatnie 125 lat, wytworzyła w nim specyficzne warunki bytowania religijnego. Konieczność obrony swej narodowości przed obcowyznaniowym najeźdźcą i względne poszanowanie okazywane przez tegoż kultowi kościelnemu, doprowadziło do zidentyfikowania poczucia narodowego z przynależnością do wyznania.

I oto wytworzyło się pojęcie: polak-katolik. Dziwaczne, nielogiczne zestawienie dwóch wyrazów, oznaczających pojęcia, wzajemnie się wykluczające; polak — to znaczy: człowiek, przyznający się do narodowości polskiej i przeciwstawiający się wszelkiemu naciskowi, zmuszającemu go do postępowania wbrew interesom państwa polskiego (jeśli istnieje) lub narodu polskiego (jeśli państwo nie istnieje); katolik—to znaczy: członek kościoła rzymskiego, uznający papieża za nieomyłnego przedstawiciela Boga na ziemi i obowiązany do ślepego posłuszeństwa i przeciwstawienia się na rozkaz z góry wszelkiemu naciskowi, zmuszającemu go do postępowania wbrew interesom organizacji kościelnej rzymskiej.

Ponieważ zaś niejednokrotnie się może zdarzyć, i jak historia nas uczy, często się zdarzało, że interesy Rzymu były wręcz przeciwne interesom państwa i narodu polskiego, jasnym się staje dla każdego spokojnie myślącego człowieka, że „dobry polak“ nie może być „dobrym katolikiem“ i vice versa.

Wchodzą tu w kolizję zbyt żywotne interesy narodowe i państwowe, by można było na tę prawdę zamykać oczy. Toteż nawet najkonserwatywniejsze warstwy narodu polskiego, które przed odrodzeniem państwa grupowały się w partji narodowo-demokratycznej, nie mogły ukryć swego oburzenia na politykę rzymską i nieraz jawnie przeciw niej występowały. Ale zewnętrzne warunki polityczne, oraz obawa, by lud odkatoliczony nie stał się łupem germanizacji czy rusyfikacji, nakładały knebel na usta nawet bardzo uczciwych i inteligentnych patriotów, i oto — wobec zupełnego odsunięcia narodu polskiego od wszelkich wpływów na politykę twórczą — ustalil się logiczny dziwoląg w zestawieniu: polak-katolik.

Koło historii obróciło się — powstało samodzielne, niezależne państwo Polskie. Zdawałoby się więc, że ci, co tylko z konieczności uznawali katolickość narodu polskiego, z chwila, gdy chwycą

w ręce ster opinii i życia państwowego, zrzucą z siebie resztki obłudy wyznaniowej i śmiało wypowiedzą wojnę klerowi katolickiemu, który ich wszakże niejednokrotnie zwalczał w dniach niewoli.

Historja ma jednak w zanadru sporo niespodzianek. Stało się, że nie lękając się już wynarodowienia ludu, konserwatyści zlekli się rzeczy gorszej dla siebie — władztwa ludu, i ta trwoga rzuciła ich w objęcia Rzymu, który zawsze brał w obronę silnych przeciwko słabym. Nastąpiło wielkie, rozczulające zbratanie się ziemian, przemysłowców i kupców z księżmi rzymskimi, i alogiczne zestawienie „polak-katolik“, które dotychczas było tylko **określeniem**, traktowanym jako małym necessarium, stało się nagle **dogmatem** narodowym, omal że nie religijnym.

Jeszcze przed 20 laty opinja publiczna w Polsce uważała, że „dobrym polakiem“ może być ewangelik, nawet żyd, ba, nawet bezwyznaniowiec, byle szedł po linii polityki narodowej polskiej; obecnie ewangelicy są już podejrzani, żydzi, nawet chrzczeni — to wrogowie polskości, a bezwyznaniowcy — to bezwzględni nieprzyjaciele Pana Boga i Polski. Polakiem może wogóle być tylko katolik, a „dobrym polakiem“ — tylko katolik, który wpisany jest do rejestru narodowo-demokratycznego.

Aliści okazało się, że ruch ten, dążący do zmonopolizowania władzy doczesnej i niebieskiej w rękach; dzierżących łącznie mieszek i krzyż, przeholował w zapędzie. Sprzeczne interesy życiowe, wywołujące walkę na arenie życia politycznego i społecznego, przygotowały grunt pod buntowniczy odpór ze strony tych warstw, które w tak bezceremonjalny i gburowaty sposób miały być odsunięte od wszelkiego udziału w uczcie życiowej. Sukurs, jaki kler katolicki skwapliwie podał zjednoczonemu kapitałowi, wyszedł mu tym razem mocno na złe.

Oburzenie, jakie ogarnęło najszersze masy ludowe na widok tak jaskrawego współdziałania kleru z „panami“, niezmiernie ułatwiło pracę wszelkim sektom chrześcijańsko-protestanckim, które też umiejętnie wykorzystwały odpowiedni moment.

Baptyści i metodyści pierwsi stanęli do pracy. Pierwsi — przy cichym poparciu swych amerykańskich współwyznawców, drudzy — otwarcie, jako misja amerykańska.

Zaznaczę tu mimochodem, że jednym z głównych zarzutów, jaki katolicy stawiają wszelkim misjom protestanckim, jest ta oko-

liczność, że prace swoje prowadzą za pieniądze, nadsyłane im z zagranicy, głównie z Ameryki. A chciałbym postawić ludziom bezstronnym pytanie: Kto przynosi państwu i ludności większą korzyść—czy ten, co za otrzymane zzewnątrz pieniądze żywi i odziewa miejscową biedotę, czy też ten, co z miejscowej biedoty ściągają podatek „religijny“ i wysyła świętopietrze zagranicę? Bo poza akcją filantropijną, działalność wszystkich sekt, łącznie z katolicką, jest absolutnie jednakowa: łowienie dusz ludzkich na taką lub inną wędkę — przyczem katolicy za przynętę używają obietnicy zbawienia, popartej siłą zbrojną, misjonarze zaś protestancy — teź obietnicy, popartej świadczeniami doczesnymi, w postaci wszelkiego rodzaju zakładów dobroczynnych (metodyści w Klarysewie), szkół, szpitali, tanich lub bezpłatnych jadłodajni i t. d.

Baptyści prowadzą swoją propagandę przy pomocy prasy; wydają w Łodzi tygodnik „Nowe Drogi“, nawiasem mówiąc—jedno z najlepiej w Polsce redagowanych czasopism, o bardzo wysokim poziomie etycznym, oraz „Wolnego Chrześcijanina“, przeznaczonego widocznie dla analfabetów, gdyż sposób szerzenia idei chrześcijańskiej przez to pismo odpowiada przeważnie umysłowości hotentotów. Szerzą też liczne swoje wydawnictwa, co prawda naogół niewielkiej wartości naukowej, ale zawsze utrzymane w tonie poważnym i spokojnym. Rozsyłają też po kraju licznych propagatorów i tworzą bratnie ogniska.

Metodyści, o ile wiem, żadnego pisma nie wydają. Natomiast zdobywają wpływy głównie przez akcję dobroczynną, z której ludność skwapliwie korzysta, nie przejmując się zresztą, jeśli się nie mylę, zbyt poglądami religijnymi swoich karmicieli.

Ale najgroźniejszym przeciwnikiem katolicyzmu nie są misje amerykańskie — stał się nim kościół polsko-narodowy katolicki. — Z nim też należy się zapoznać bliżej.

Sekta ta powstała w Stanach Zjednoczonych Półn. Ameryki w roku 1897 czy 1898, z powodu zatargu z biskupem rzymsko-katolickim na tle czysto pieniężnym. Szło mianowicie o to, czyją własnością mają być kościoły i wogóle majątek kościelny. Zgodnie z uchwałą synodu kościoła rzymskiego w Baltimorze (1884), wszelkie majątki parafjalne przeszły na własność biskupów. Zabolało to mocno parafjan, przesiąkniętych już duchem swobody i zarażonych poczuciem demokratycznym obywateli amerykańskich. Do tego przyłączyła się niechęć polaków do narzucanych im biskupów

i księży niemieckich i irlandzkich — i oto zaczęły się tworzyć niezależne parafje, nie uznające władzy biskupów rzymskich i dobierające sobie księży podług swego gustu. Parafje te połączyły się następnie w związek, który nazwał się kościołem polsko-narodowym katolickim, i obrały na biskupa ks. Franciszka Hodura, jednego z pierwszych bojowników na tym polu. Kościół staro-katolicki w Holandji uznał nową sektę i zatwierdził urząd biskupi ks. Hodura.

Kanony kościoła narodowego nie wiele się różnią od rzymskich. W ich „credo“ mamy i Świętą Trójcę, i wszelkie sakramenty, i bezapelacyjność pisma świętego. Natomiast odrzucone zostały niektóre późniejsze dogmaty rzymskie, a przede wszystkim — nieomylność papieża. Niezmiernie ważne też jest wprowadzenie liturgii w języku polskim. Słowem — typowy kościół protestancki, z dopuszczeniem członków świeckich kościoła do zarządu sprawami parafji. Najradykałniejszym punktem wyznania wiary jest punkt ósmy, który brzmi:

„Wierzę, że wszyscy ludzie, jako dzieci jednego Ojca-Boga, są sobie równi, że przywileje płynące z różnic stanu, z posiadania bezmiernych bogactw, z różnicy płci,\*<sup>\*)</sup> są wielką krzywdą, bo są pogwałceniem praw człowieka, jakie posiada z natury swojej i godności Bożego swego pochodzenia i są przeszkodą w celowym rozwoju człowieka“.

W roku 1921 kościół narodowy rozpoczął żywą działalność w Polsce, i odrazu spotkał się z wrogim przeciwdziałaniem ze strony kleru katolickiego. Kościół rzymski zrozumiał, że tu się zbliża groźne niebezpieczeństwo: to nie ewangelicy, którym się zarzuca niemieckość, to nie marjawici, którzy włożyli sutanny, podobne do popich „rias“, to polacy z krwi i kości, ci sami księża, z tym samym aparatem nabożeństw i sakramentów, a przemawiający do ludu w zrozumiałym dla nich języku, i w dodatku przyznający mu bezwzględne prawo własności majątku kościelnego, na co lud jest bardzo czuły.

Toteż kler rzymski poruszył wszystkie moce, jakie miał w rozporządzeniu, a przede wszystkim władze państwowe, tak za-

---

\*<sup>\*)</sup> Ta różnica została wyraźnie zaznaczona przez apostoła Pawła, który w listach swoich niejednokrotnie wskazywał niewiastom niższość ich stanowiska i mniejszą ich wartość. Zapewne dlatego największemi bigotkami są... kobiety.



wsze ruchliwe, gdy je pobudzi ksiądz do czynu! Policja, żandarmerja, wojsko nawet — wszystko stanęło do apelu, by księżom narodowym przeszkodzić w pracy. Rozpędzono zgromadzenia pobożnych, aresztowano księży, odprawiających msze, konfiskowano broszury, pisma, książki. Jednocześnie we wszystkich pismach katolickich rozpoczęto naganę w najgorszym gatunku na nowych „wrotowców i socjalistów“.

Chociaż konstytucja nasza już dawno weszła w życie (na papierze), do dziś dnia żaden rząd nie miał odwagi legalizować nowego kościoła.

Nasz stosunek (wolnomyślicieli) do kościoła narodowego w Polsce może być zupełnie wyraźny: uważamy go, jak i każdą inną sektę protestancką, za pewien postęp w stosunku do kościoła rzymskiego; uniezależnienie życia duchowego ludu polskiego od przygnębiającego wpływu skamieniałej ortodoksji i wręcz szkodliwego kierownictwa politycznego obcego mocarstwa — jest czynem bezwarunkowo dodatnim; również dodatni wpływ może mieć pewne zdemokratyzowanie życia religijnego.

Natomiast pod względem rozwoju poczucia odpowiedzialności jednostki za czyny swoje kościół narodowy nie wnosi nic nowego: to samo bierne trzymanie się martwej litery pisma świętego, to samo ślepe posłuszeństwo należne kapłanom, \*) to samo ubóstwianie mistycznych sakramentów, to samo: credo quia absurdum.

I dlatego właśnie kościół narodowy ma duże szanse w walce z Rzymem, bo wszak najgroźniejszym przeciwnikiem jest ten, który walczy tą samą bronią!

Z powyższego zestawienia wynikałaby dla nas następująca wskazówka: zastrzegając sobie całkowitą niezależność sądu o wewnętrznej wartości nauki kościoła narodowego, możemy jednak poprzeć jego walkę, jak i każdej innej sekty protestanckiej, z supremacją kościoła rzymskiego, jako pierwszy krok do oswobodzenia

---

\*) Punkt siódmy „Wyznania wiary“ brzmi: „Wierzę, że każdy prawy chrześcijanin powinien brać czynny i żywy udział w duchowym życiu Kościoła, a to przez słuchanie słowa Bożego, przez przystępowanie do Sakramentów świętych, przez wypełnianie prawideł i reguł przez Chrystusa Pana i apostołów ustanowionych, a przez **Kościół święty podanych**“. A więc znów święty kościół, tylko tym razem „narodowy“ a nie rzymski, ma monopol na tłumaczenie woli bożej!

ludu polskiego z niewoli duchowej, w jakiej od wieków trzyma go międzynarodowa organizacja „jedynych prawdziwych“ rzeczników woli Boga na ziemi.

Józef Landau.

## Zestawienia.

### Dwa morderstwa.

Skazanie na śmierć arcybiskupa Cieplaka i prałata Budkiewicza wraz ze skazaniem innych księży na potwornie wysokie kary, a następnie wykonanie wyroku śmierci na księdzu Budkiewiczu wywołały całkiem zrozumiałe oburzenie i głośny protest we wszystkich krajach. Niezwyrodniale poczucie sprawiedliwości nie może się pogodzić z mordowaniem ludzi za przekonania i za obronę własności, czy to swej własnej, czy też zbiorowej. Zresztą cała ta sprawa jest jednym z objawów spowodowanego przez wojnę „rewolucyjnego“ spustoszenia w duszach ludzkich.

Zdawałoby się, że przedewszystkiem w Polsce należało pamiętać zamordowanego uczciwie całkiem poważnie, nie ubliżając mu przez zestawienie go z mordercą. Tymczasem niektórzy z wyznawców i czcicieli „świetlanej pamięci“ Eligjusza Niewiadomskiego dopatrują się podobieństwa między tym „bohaterem narodowym“ a księdzem Budkiewiczem. Swoista logika i swoista etyka!

Jeżeli jednak kierować się zwykłą logiką i zwykłą etyką, t. j. etyką, opartą zarówno na t. zw. „przykazaniach“ wyznaniowych, jako też na pozawyznaniowym ogólnoludzkim poczuciu sprawiedliwości, wypadnie chyba zestawić zamordowanego księdza Budkiewicza z zamordowanym prezydentem Narutowiczem, a Niewiadomskiego, jako mordercę, z mordercami moskiewskimi.

Zastrzegam się, że nie „potępiam“ ani jednych, ani drugich, ani Niewiadomskiego i jego współideowców, ani też tych, co uważali, że mają prawo mścić się na opornych księżach, uważanych przez nich za ich poddanych i niewolników. I na jednych i na drugich patrzę jak na ciekawe okazy, nadające się do analizy psychologicznej.

Przedewszystkiem powinniśmy umieć stanąć na stanowisku obiektów badanych i wczuć się w ich zwyrodniałą psychikę, zarówno w psychikę Niewiadomskiego i jego współwyznawców, jako też w psychikę ich braci po duchu, uprawiających swoistą sprawiedliwość Moskwy współczesnej.

Zarówno „czyn bohaterski“ Eligjusza Niewiadomskiego, jako też wcielanie w życie sprawiedliwości moskiewskiej mają wspólne podłoże, wspólne tło historyczne. I w jednym i w drugim przypad-

ku chodzi o panowanie jednej partji nad całym narodem, chodzi o wyłączność partyjną, chodzi o terror partyjny.

Różnica polega jedynie na tem, że w Rosji partja dorwała się do władzy i wyobraża ze siebie rząd tego rozkładającego się państwa, a w Polsce partja łączy dopiero do władzy i stara się dopiąć swego celu wszelkimi godziwymi i niegodziwymi sposobami.

Zresztą w Rosji i dawniej na czele rządu stała właściwie partja, chociaż inna niż obecnie, ale zawsze partja, partja carska, uciekająca się również do terroru i do bezwzględnej tępienia swych przeciwników politycznych, chociaż w znacznie mniejszym stopniu, aniżeli się to czyni obecnie. No, ale to samo można powiedzieć także o innych rządach absolutnych.

Chociaż partja, której wyrazicielem i narzędziem był Eligjusz Niewiadomski, nie dzierżyła w rękach swych władzy, potrafiła jednak sprawować rząd dusz, odpowiednio przygotowanych przez długoletnią działalność ogłupiającą i demoralizującą, a w związku z tem, za pomocą terroru, zmuszała do posłuchu nawet tych, co w głębi duszy nie zupełnie się z nią solidaryzowali. Tak np. nie wszyscy „ziemianie“ należeli i należą do tej partji, a jednak wszyscy musieli opłacać składki na fundusz wyborczy „chrześcijańsko-narodowy“. Wylamujących się od tego była chyba znikoma ilość.

Kto się sprzeciwia partji i ośmiela się nie poddawać jej rozkazom, biada mu. Za nieposłuszeństwo partji rządzącej spotkała i spotka księży katolickich, jak i wszystkich innych krnąbrnych niewolników, „zasłużona kara“. Za nieposłuszeństwo partji, uważającej siebie za jedynie uprawnioną do gospodarowania w Polsce, za nieposłuszeństwo, polegające na tem, że Narutowicz nie zrekł się godności prezydenta wbrew wyraźnym żądaniom tej partji, skazano go na śmierć. „Młodzież narodowa“, kierowana ręką przewodców partji, biegła po ulicach Warszawy i wykrzykiwała: „precz z Narutowiczem! śmierć mu!“ A wyrok ten wykonał dobrowolnie ten, co w swem mniemaniu uosabiał „prawdziwą Polskę“, nie tę zniechędzoną „Judeo-Polskę Piłsudskiego“, ale Polskę przyszłości, rządzoną przez partję „chrześcijańsko-narodową“. Można go wprawdzie nazywać „zbrodniarzem i degeneratem, pozującym na bohatera“, ale nie należy zapominać, że ze wszystkich swych współideowców był on najuczciwszym, bo górował nad nimi tem, że nie wahał się wykonać własnoręcznie wydanego przez nich wszystkich wyroku.

Eligjusz Niewiadomski twierdził, że sam był jednocześnie oskarżycielem, sędzią i wykonawcą wyroku. Podobnie w Moskwie te same indywidua były oskarżycielami, sędziami i wykonawcami.

A i sposób wykonania wyroku był mniej więcej ten sam. I w Warszawie i w Moskwie strzelano do skazanego z tyłu. Zachodzi jednak ogromna różnica co do przedśmiertnych chwil skazańców, i to na korzyść sędziów i katów warszawskich. Przestępca, skazany na śmierć przez trybunał warszawski, do ostatniej chwili

nie przeczuwał, co go czeka. Nie odczytywano mu wyroku śmierci, oszczędzono mu więc trwogi przedśmiertnej i zgotowano najlepszy gatunek śmierci, bo „śmierć nagłą i niespodziewaną“. Nad skazańcem zaś moskiewskim znęcano się w sposób najokrutniejszy i wleczono go na stracenie do lochu jak barana, na rzeź przeznaczonego. Porównanie to wychodzi na korzyść Warszawy tylko dlatego, że partja terrorystyczna warszawska nie może jeszcze zabijać legalnie. Gdyby, zgodnie ze swem gorącym pragnieniem, stała u steru władzy, zastąpiłaby swych skrytobójców jawnobójcami.

Okoliczności znowu tych dwóch morderstw, rozpatrywane z innego stanowiska, przemawiają na korzyść oskarżycieli, sędziów i katów moskiewskich. Przecież wszyscy skazani przez nich księża byli w ich oczach ich poddanymi, i to poddanymi nieposłusznymi i krnąbrnymi. Popełnili więc przestępstwo przeciw władzy, wprawdzie, przy uczciwym i bezstronnem traktowaniu sprawy, nie tak już straszne, ażeby za nie groziła kara śmierci i długoletniego więzienia, ale zawsze przestępstwo. A jakież znowu przestępstwo popełnił Narutowicz, że w oczach partji „chrześcijańsko-narodowej“ zasługiwał aż na karę śmierci?

Podanie wielkanocne głosi, że, kiedy Pilat zaproponował tłuszczy żydowskiej wybór między niewinnym Chrystusem a kwalifikowanym zbrodniarzem Barabaszem, tłuszcza ta wybrała Barabasa. Podobnie gawiedź warszawska i polska wogóle, mając do wyboru Narutowicza i Niewiadomskiego, składa hołd Niewiadomskiemu.

Zastrzegam się, że nie naśladowuję entuzjastów, stawiających Niewiadomskiego na równi z Chrystusem, i nie podnoszę Narutowicza do godności chrystusowej. Ale, ze stanowiska niewinności i zbrodniczości, mam prawo przeciwstawić Narutowicza Niewiadomskiemu, podobnie, jak się przeciwstawi Chrystusa Barabaszowi.

Jaki naród, — a przynajmniej jego przeważna większość, — taki też prorok i męczennik. Świetlanej pamięci Eligiusz doskonale jest dostosowany do poziomu umysłowego i moralnego swych czcicieli i wynawców.

**J. Baudouin de Courtenay.**

## Kącik polemiczny.

Na moje rzeczowe uwagi i otwarte pytania odpowiedziała „Rozwaga“ w tak nieprzyzwoitym i niekulturalnym tonie, że uważam wszelką dalszą dyskusję z pismem, nie umiejącym się szanować — za zbyteczną.

Na otrząsanie się z brudu wycieczek osobistych i insynuacji

szkoda miejsca w „Myśli Wolnej“, a zarzuty moje podstawowe „Rozwaga“ pozostawiła bez odpowiedzi. Mam wrażenie, że „polacy pochodzenia żydowskiego“ rozpoczęli proces asymilowania się ze społeczeństwem polskim od upodobnienia swych metod polemicznych do sposobu rozumowania i wysławiania się Nowaczyńskich i Pieńkowskich. A szkoda...

Józef Landau.

## Wolnomyślicielstwo zagranicą i u nas.

### I.

Kiedy

**w wieku 18-ym burżuazja podejmuje walkę ze szlachtą**

feudalną, to zwalcza ograniczenia cechowe, zwalcza przykucie chłopca do roli (chłop był jej potrzebny jako najemny robotnik fabryczny) i wszechwładzę kleru katolickiego. Burżuazja, walcząca wówczas o nowy system produkcji, występuje pod hasłami wolności handlu i wolnego spółzawodnictwa przedsiębiorstw przemysłowych, łącząc z tem żądanie wolności badań naukowych (niezbędnych dla postępu przemysłu), nieograniczonej swobody zawierania umów i przenoszenia się z miejsca na miejsce i wreszcie wolności wyznaniowej. Do tych wolności burżuazyjnych należy także wolność gromadzenia nieograniczenie wielkich majątków osobistych, oparta o nietykalność prawa własności i o wolność najmu. Uważano wówczas, że wszelkie zrzeszanie się najemników jest ograniczeniem wolności najmu i rewolucyoniści burżuazyjni wyznaczili kary bardzo surowe przeciwko wszelkim organizacjom robotniczym.

Kościół Katolicki zarówno podczas Wielkiej Rewolucji francuskiej, jak później przez z górą trzy ćwierci wieku 19-go, wypowiadał się niemal zawsze jako obrońca starego porządku arystokratyczno-feudalnego; w najlepszym zaś razie przybierał postawę nieufną względem burżuazji nowożytnej. Kościół był organizacją samodzielną i jeszcze zbyt niezależną, aby dążąca do wszechwładzy burżuazja nie widziała w nim niebezpieczeństwa. Zniszczenie zwartej i zdyscyplinowanej organizacji kościelnej uznane zostało przez walczącą burżuazję za jedno z zadań najważniejszych.

W takich warunkach odbywa się walka burżuazji wielko-kapitalistycznej, postępowej, z klerem katolickim. Walka ta przybiera formy szczególnie ostre we Francji i we Włoszech. Burżuazja pro-

buje wówczas stworzyć organizację, która byłaby przeciwwagą organizacji kościelnej i doprowadza do silnego rozwoju — tak zwaną masonerję... Ruch wolnomyślicielski, stowarzyszenia wolnomyślicieli, ich zjazdy międzynarodowe — to zewnętrzny, popularny przejaw działalności łóż masońskich. \*)

Oczywiście walka ta przybiera formy szczególnie ostre w krajach katolickich, w protestanckich natomiast, gdzie nie istniała silna organizacja religijna i gdzie kler nigdy nie przeciwstawił się wszechwładzy burżuazji, ani masonerja, ani wolnomyślicielstwo rozwinąć się nie potrzebowało.

Kiedy w ostatnich dziesięcioleciach wieku ubiegłego **w Francji dochodzi do władzy rząd radykalno-drobnomieszczański** to znaczy, kiedy burżuazja wielko-kapitalistyczna przekonywa się, że rządzić nie można bez oparcia się na masach radykalnego drobnomieszczaństwa, walka z klerykalizmem przybiera formy szczególnie ostre. Radykalne drobnomieszczaństwo twierdzi, że na miejsce księdza, jako czynnika umoralniającego, to znaczy, utrzymującego całość ustroju społecznego, postawić można nauczyciela ludowego, a na miejsce katechizmu katolickiego — katechizm patriotyczny. Rządy francuskich radykałów drobnomieszczańskich, poparte w tym wypadku przez socjalistów, podejmują bezpośrednią i bardzo ostrą walkę z Kościołem Katolickim. Francja staje się wówczas widownią wprost prześladowania Kościoła Katolickiego.

Walka prowadzona jest pod hasłem obrony ustroju republikańskiego, gdy katolicy wysuwają hasła monarchiczne. Nadzwyczaj głośna sprawa Dreyfussa — Żyda, oskarżonego zupełnie niesłusznie o zdradę Francji na rzecz Niemiec, staje się punktem centralnym wielkiej walki politycznej, zakończonej w r. 1900 zupełnym zwycięstwem radykałów i uniewinnieniem Dreyfusa.

**„Dreyfussardzi“ dochodzą wówczas do władzy** i republika francuska staje się republiką wolnomyślicielską. — Kilka lat później w r. 1905 parlament uchwała oddzielenie Kościoła od

---

\*) Twierdzenie to z trudnością dałoby się obronić. Historycznie — wolnomyślicielstwo, nawet ściśle religijne, jest starsze od masonerji: Giordano Bruno został spalony w roku 1600, Mikołaj Rej wydał swoje „Apokalipsy” w roku 1565, a pierwsza wielka loża masońska została utworzona w Anglii w roku 1716. Nie wiem, jaki jest obecnie zagranicą stosunek łóż masońskich do stowarzyszeń wolnomyślicieli, stwierdzam jednak z całą stanowczością, że np. Stow. Wolnom. Polskich nie ma nic wspólnego z masonerją, ani obcą, ani polską, jeśli ta ostatnia wogóle istnieje. — Przep. J. L.

państwa; stosunki dyplomatyczne z Watykanem zostają zerwane, liczne kościoły ulegają zamknięciu, obowiązkowa inwentaryzacja skarbów i majątków kościelnych wywołuje protesty ze strony księży i ludności katolickiej, w wielu razach dochodzi do walk zbrojnych między ludnością katolicką i wojskami republikańskimi, a nuncjusz papieski, niechcący dobrowolnie ustąpić ze swego pałacu w Paryżu, zostaje przez władze francuskie wypędzony, przy czem całe archiwum nuncjatury dostaje się w ręce rządu masonskiego.

Oddzielenie Kościoła od państwa doprowadziło we Francji **do zupełnego usunięcia religii ze szkół państwowych**, w wielu razach nawet doszło do tego, że rząd wprost prześladował tych nauczycieli ludowych, których posądzano o chodzenie do spowiedzi, lub choćby o utrzymywanie stosunków osobistych z księdzem proboszczem.

Zaznaczyć tu warto, że cała walka z Kościołem nie odbyła się bez złodziejstw na wielką skalę. Radykalne drobnomieszczaństwo francuskie, a właściwie rządzący w jego imieniu aferzyści polityczni, porobili świetne interesy na walce z Kościołem. Skonfiskowane przez rząd olbrzymie dobra, fabryki i budynki klasztorne, po wygnanych kongregacjach zakonnych, zostały poprostu rozkradzione przez owych aferzystów, żerujących na wolnomyślicielstwie francuskim.

Klasowe organizacje robotnicze stale popierały rządy radykalno-drobnomieszczańskie w tej walce z klerykałizmem. Wkrótce jednak okazało się, że wolnomyślny antyklerykałizm burżuazyjny doskonale godzi się z najbezwzględniejszym prześladowaniem klasowego ruchu robotniczego.

Wobec tego robotnicy — zarówno francuscy, jak w innych krajach — musieli

### **spojrzeć krytycznie na wolnomyślicielstwo**

Stało się rzeczą niewątpliwą, że ponad szumnemi hasłami o wolności, równości i braterstwie, ponad zasadami o tolerancji i poszanowaniu człowieka panuje nieubłagany i bezwzględny interes klasowy, zmuszający burżuazję, tak samo wolnomyślną jak klerykałną, do dławienia ruchu robotniczego. Burżuazja mogła wypędzić religię ze szkół, mogła prześladować zakony i oddać budynki klasztorne na użytek łóż masonskich, mogła wyśmiewać się w teatrzykach francuskich z papieża i wszystkich świętych — ale musiała wyprowadzić walkę bezwzględną francuskim związkom zawodowym.

W ostatnich latach, poprzedzających wielką wojnę, w miarę wzbierania nastrojów militarnych i zacieśniania się sojuszu burżuazji francuskiej z krwawym caratem rosyjskim, słabnie napięcie antyklerykalne we Francji. Burżuazja — szczególnie wielki kapitał — stopniowo zaczyna nawracać ku Kościołowi. Śluby kościelne stały się rzeczą modną w najwyższych sferach burżuazyjnych; — ślub cywilny zaczął być uważany za coś mniej dystygowanego. Coraz większy posłuch znajdują głosy, twierdzące, że jedyną ochroną skuteczną przed rozkładowym parciem ruchu robotniczego jest Kościół Katolicki.

W takim nastroju zastaje burżuazję francuską wielka wojna r. 1914 — i oto wobec niebezpieczeństwa niemieckiego, wobec nakazu narzuconego ludności francuskiej przez imperjalizm wielkoka-pitalistyczny następuje faktyczne

#### **pogodzenie się republikanów francuskich z Kościołem.**

Jednocześnie kościół także zmienił swoją politykę. Zamiast, jak dotychczas popierać monarchistów — głosi obronę ojczyzny francuskiej i spółzawodniczy w patriotyzmie z masonami. Wolnomyśliciel francuski, wraz z księdzem katolickim zgodnie podniecają nienawiść do Niemców, propagują najdzikszy nacjonalizm.

Oczywiście to samo robią katolicy i protestanci, wolnomyśliciele i masoni po stronie niemieckiej. Podczas wielkiej wojny wolnomyślicielstwo międzynarodowe ani jednym słowem przeciwko niej nie zaprotestowało. Wolnomyślni profesorowie uniwersytetów francuskich tak samo głosili konieczność obrony kultury francuskiej i francuskich ideałów narodowych, jak światowe sławy uczo-ności niemieckiej głosiły konieczność obrony kultury i ideałów niemieckich. Ani łoże masońskie, ani stowarzyszenia wolnomyśliciel-skie nie zdobyły się na najsłabsze słowo protestu przeciwko roz-bestwieniu wojennemu.

Po skończeniu wojny nastąpiło we Francji zupełne pogodze-nie się Republiki z Kościołem.

Cóż to znaczy? czy burżuazja francuska przekonała się o wyższości nadprzyrodzonych „światel“ „kościółu katolickiego nad racjonalistycznymi „światłami“ łoż masońskich?

Bynajmniej. — Poprostu burżuazja przekonała się, że katechizm patriotyczny, tak zw. katechizm cywilny nie ogłupia dosta-tecznie obywateli, że najbardziej wyteżona agitacja nauczyciela lu-dowego nie może nawet być porównana z agitacją księdza probo-



szcza i, że gdyby nie wpływy księży kapelanów w okopach francuskich, może nie udałoby się zwalczyć protestów żołnierskich. Słowem — burżuazja przekonała się, że w czasach kryzysów, w czasach zaostrzenia się walk społecznych, ksiądz jest jej sojusznikiem i pomocnikiem nieocenionym.

### **Bez księdza rządzić i wyzyskiwać niepodobna.**

To też poczęto masowo nawracać się do Kościoła.

Po wojnie stosunki między burżuazją francuską i Kościołem Katolickim zacieśniają się coraz bardziej. Powróciły religijne uroczystości w wojsku, generałowie francuscy oficjalnie biorą udział w nabożeństwach (za co przedtem groziły im kary dyscyplinarne), wróciła do życia dawna instytucja kapelanów wojskowych. Słowem — burżuazja wyrzeka się djabła i spraw jego i wraca na prawowierne łono Kościoła Katolickiego.

A wolnomyslicielstwo? a masoneria? — cóż robią łóża, które tak niedawno jeszcze obsadzały swemi protegowanemi najwyższe urzędy państwowe? — Kiwają palcem w bucie i zlekka tylko protestują przeciwko rozpanoszeniu się wpływów klerykalnych.

### **W ostatnich czasach we Włoszech,**

gdzie walka masonerii z Kościołem przybierała bardzo podobne formy do walki francuskiej—choć nigdy nie była tak jaskrawa,—dochodzą do władzy chuligańskie bandy faszystów pod wodzą Mussoliniego. Masoneria włoska w pierwszej chwili próbowała wprawdzie protestować przeciwko dyktaturze faszystowskiej, rychło jednak zorientowała się, że klasowy ruch robotniczy jest dla burżuazji bardziej niebezpieczny, aniżeli dyktatura Mussoliniego, i pogodziła się z faszystami. Znamienne jest, że walkę Mussoliniemu — oczywiście oprócz przedstawicieli klasowego ruchu robotniczego — wypowiedzieli nie wolnomysliciele burżuazyjni, lecz ludowcy-katolicy, tak zwani „popolari“. Oczywiście czynnikiem decydującym jest w tym wypadku, jak zawsze, interes klasowy, który zmusił klerykalnych wodzów stronnictwa ludowego do walki z Mussolinim. Rozstrzyga interes klasowy, a nie katolickie, lub wolnomysłne założenia teoretyczne.

**Jan Hempel.**

---

\* Artykuł powyższy jest, naturalnie, wyrazem poglądów osobistych autora. Jest to dalszy ciąg polemiki, której przeprowadzenie zalecił „Myśli Wolnej“ ostatni Zjazd Krajowy S. W. P.

**(Przyp. red.).**

## Cerkiew Prawosławna w Państwie Polskiem.

Na marginesie procesu Smaragda Łatyszenki.

Żywe zainteresowanie szerokich kół publiczności wywołał proces archimandryty Smaragda o zabójstwo metropolity Jerzego. Właściwe jednak tło procesu t. j. stosunki w kościele prawosławnym na ziemiach Rzeczypospolitej są ogółowi nieznane.

Chcemy tu więc rzucić garść wyjaśnień zaczerpniętych w części z b. obszernego artykułu p. T. Woronicza w Nr-ze 6-ym „Przełądu Wileńskiego“.

Jak wiadomo, żadna jeszcze religia nie wykazała tylu walk wewnętrznych, takiej nienawiści i prześladowań wzajemnych, co „religia miłości“ — chrześcijaństwo. Mało różniące się w podstawowych dogmatach wyznania — papieskie, rzymsko-katolickie i prawowierne, grecko-katolickie zwalczają się z całą zaciekłością, gdzie tylko przychodzi do bliższego zetknięcia się.

Smutne wspomnienie pozostawiło po sobie postępowanie wobec innych wyznań kościoła prawosławnego jako państwowego i uprzywilejowanego za czasów carskich. Dopiero rewolucja 1905 roku zdołała wymusić, na prawosławnym rządzie tolerancję religijną i to zresztą wątpliwej wartości. Coprawda, dodać należy, że wiele opisów prześladowań katolicyzmu ze strony duchowieństwa prawosławnego razi niewątpliwą przesadą. Tutaj musimy zaliczyć historie opowiadane przez tak poważaną na Wielkiej Emigracji Matkę Makrynę Mieczysławską, niby przełożoną klasztoru bazyljanek w Mińsku, która w świetle obiektywnych badań okazała się oszustką międzynarodową, niezwykle rafinowaną (Ks. Jan Urban T. J. Makryna Mieczysławska w świetle prawdy).

Obecnie katolicyzm stał się na naszych ziemiach wyznaniem „panującym“. W stosunku do prawosławnych więc nadeszła chwila odwetu. Głośnym echem odbiła się na łamach pism postępowych sprawa zamykania cerkwi prawosławnych na kresach wschodnich, a jakkolwiek część ich otworzono, bynajmniej jeszcze nie uwzględniono potrzeb i żądań ludności miejscowej. Niewygodne położenie prawosławia w Polsce jest spowodowane jednak nie tyle bezpośrednimi represjami, ile mieszanym się władz świeckich do jego życia wewnętrznego, tych samych władz, które pozwalają kościołowi katolickiemu organizować państwo w państwie, powstrzymując swoją ingerencję z największym szacunkiem od jego praw a czasem i bezprawi, jak tego dowiodły choćby manifestacyjne nabożeństwa za „świetlaną duszę“ Niewiadomskiego, w niejednym kościele urządzone.

Projektowi usamodzielnienia cerkwi prawosławnej w Polsce od patrijarchatu moskiewskiego można w zasadzie tylko przyklasnąć, i jest on zupełnie zgodny z duchem kościoła prawosławnego,

który nie posiada organizacji międzynarodowej, jak katolicki, a krajowa, tak że kościoły prawosławne w Grecji, Bułgarii, Rumunii itd. są samorządne czy autokefaliczne, władza zaś patriarchy konstantynopolitańskiego jest czysto nominalną. Żalować należy, że sprawa autokefalji nie została wysunięta w wieku XVI a zamiast niej popierał rząd polski osobliwszego nabożeństwa „unję“, który to plód jezuicki tyle nieszczęsnych zatargów na wschodzie Polsce przyniósł. Do zaprowadzenia autokefalji jednak niezbędną jest w myśl prawosławnych ustaw kanonicznych uchwała soboru cerkiewno-ludowego. Na zwołanie jego atoli władze nie zdobyły się, może obawiając się rozstrząsania zażaleń ludności prawosławnej oraz jej postulatów narodowo-kulturalnych.

Obrały przeto inną drogę. Sprowadzono z Włoch dawniejszego arcybiskupa charkowskiego, Jerzego Jaroszewskiego, którego łączył bliski stosunek z Rasputinem i jego protektorem księciem Żewakinem. Ponieważ Jerzy znajdował się w trudnościach finansowych, zgodził się na przedstawione mu propozycje. Po jego przybyciu do Warszawy w 1921 r. skasowano radę cerkiewną, administrator eparchji Włodzimierz został przeniesiony do Grodna, jego funkcje zaś objął niekanonicznie Jerzy. Pierwszą czynnością władzy Jerzego było wysłanie memorjału do patriarchy moskiewskiego Tichona w sprawie autokefalji. Na pięciu biskupów prawosławnych w państwie polskim podpisał memorjał tylko Djonizy, biskup krzemieniecki, prawa ręka Jerzego i jego obecny następca. Patriarcha Tichon zamianował Jerzego c z a s o w o eparchją warszawskim wobec niemożności przyjazdu władzy Serafina. Jerzy właściwe brzmienie listu przed duchowieństwem zataił, przemilczając c z a s o w y charakter nominacji. W 1922 r. dopiero Synod uznaje go za stałego metropolitę warszawskiego i przesyła rządowi polskiemu projekt autokefalji do aprobaty.

Nie czekając na wynik przewlekających się rokowań, metropolita Jerzy, któremu jeszcze nie przysługiwało prawo zwierzchnictwa nad innymi władzami, niezależnił się zarówno od patriarchy, jak i miejscowego soboru i własną przeróbkę projektu jako ustawę kościołowi wschodniemu w Polsce narzucił. Władyków wezwano telegraficznie do Warszawy dla podpisania „przepisów“. Natrafiono jednak na opór. Tylko autor przepisów Jerzy i jego spółnik Djonizy położyli swoje podpisy. Wkrótce potem biskup Pantalejmon został osadzony w klasztorze (w dodatku katolickim), Sergiusz zaś aresztowany w Lublinie i wysłany zagranicę. Na jego miejsce Jerzy konsekruje nowego biskupa Aleksandra Inoziemcowa, swojego faworyta, — bez zgody pozostałych biskupów i przez nikogo niekrępowany stosuje represalja do swoich przeciwników. Wytwarza się stan dziwaczny. Niewiadomo, czy autokefalja jest, czy jej niema. Najbardziej zainteresowanych t. j. samej ludności prawosławnej nikt o zdanie nie pyta.

W tej dusznej atmosferze rozlega się nagle wystrzał zasuspen-

dowanego archimandryty Smaragda — skierowany w pierś Jerzego. Dalecy jesteśmy od usprawiedliwiania samego czynu, który bądź co bądź pozostaje morderstwem. Czyn ten jednak rzuca charakterystyczne światło na stosunki panujące w kościołach chrześcijańskich zarówno w prawosławnym jak katolickim i innych. Kościoły te już dawno przestały być bratnimi zrzeszeniami wiernych a przekształciły się w instytucje o charakterze oficjalnym i hierarchicznym, które siłą rzeczy w ten czy inny sposób wchodzi w sprawy polityczne nic z religią wspólnego nie mające.

Dalej, — wszelka nietolerancja może przynieść tylko złe owoce. Niestety, wciąż słyhać skargi na prześladowania różnych sekt chrześcijańskich. Powoływanie się przy ograniczeniach prawosławnych — na ich dawniejsze nadużycia dla zdrowo myślącego człowieka nie wytrzymuje najmniejszej krytyki. Od siebie dodać możemy, że radzi bylibyśmy, gdyby bezwyznaniowcy mieli teraz choć połowę tej wolności, z jakiej korzystał katolicyzm w granicach cesarstwa rosyjskiego. Pokrywanie nietolerancji pozorami narodowymi musi być przez nas bezwzględnie odparte.

W omawianym przypadku całkiem fałszywie przedstawiają przeciwników samowolnej autokefalji wprowadzonej przez Jerzego — jako rusyfikatorów. Przeczy temu fakt, że całe społeczeństwo ukraińskie i białoruskie przez swoich posłów sejmowych wystąpiło przeciwko niej.

Aby na przyszłość gruntownie uchylić także i tym podobne sytuacje, winien rząd zaniechać wszelkiego mieszania się do spraw religijnych obywateli Państwa, które rozstrzyga tylko sumienie każdego — i raz w końcu przeprowadzić zupełny rozdział kościoła od państwa.

**Marjan Tadeusz Lubecki.**

---

## Wiedza i Miłość.

W ślad za rozgromieniem moskiewskiego carosławia i krzyżackiej koszarowej moralności pastorskiej, duchowy organizm Polski poczyna skrępowane niegdyś swe członki prężyć do życia swobodniejszego.

Razem ze świeższym przewiewem, do zadusznego, dawno niewietrzonego naszego domu niesie nam fala świeżego powietrza i różne obce, nieznanne nam zapachy.

W dziedzinie duchowego i religijnego życia widzimy tu krzątające się prawie wszystkie kierunki i sekty chrześcijańskich ko-

ściołów i wyznań, z których każda na swój sposób budzi do zastanawiania się nad tą odwieczną zagadką, jaką jest życie, — ale jednocześnie i banalizuje te doniosłe zagadnienia wskutek owej splątanej mnogości przeróżnych a natarczywie licytujących się zachceń i zamierzeń.

Myśl Wolna nieskrępowana żadnym z tych przeróżnych dogmatów, wszystkie te przejawy ocenia i segreguje, by sobie i drugim dopomóc do lepszego zrozumienia tej przenajświętszej tajemnicy, jaką jest Życie i cel jego.

W tej różnorodnej płataninie potoczków, strug i rzeczulek, którymi wszyscy świadomie czy bezwiednie zdążamy do wszystkim wspólnego i tego samego celu, do wszechoceanu, zastrzymują nas w drodze od czasu do czasu większe stawiska i jeziora wód znieruchomionych. Nieśmiertelny żywioł duszy ludzkiej jednakże bezustannie nowe wytwarza wiry i prądy, a wspomagany wichrami rwie tamy, by znowu w wolnym, nieskrępowanym ruchu jak niegdyś w górnym swym biegu z pogodnym poszumem fali potoczyć się ku swemu ostatecznemu celowi, ku wielkiemu i jak lży ludzkie słone-  
mu zlewisku wszystkich wód — morzu.

I pomyśleć tylko, że każda z tych niezliczonych mirjad kropelek dżdżu, co na koniuszczku trawki drży i kryształy się w słońcu — myśli..., że każda z nich ma świadomość swego bytu i swych przeznaczeń..., że każda z nich drży z tęsknoty do słońca, by w promieniach jego wznieść się chmurą wysoko, by deszczem ożywczym spaść na spragnioną ziemię, przesiąknąć w jej głębie i drogą określoną znowu źródłem przezczystem wytrysnąć ze skały, a potokiem i rzeką wrócić do ojca swego i macierzy zarazem — do Morza!

W tej różnorodnej płataninie ścieżek którymi poszczególne wyznania i sekty w gruncie rzeczy do jednego zmierzają celu: zgłębienia zagadki życia duchowego, zarysowują się trzy nurty poważniejsze:

1. Kierunek deistyczny, który uznaje nadprzyrodzoną istotę Boga osobowego, zarządzającego ludzką owczarnią systemem monarchistycznym przez swych namiestników i sługi przez Niego szczególnie wyróżniane;

2. panteistyczny kierunek, który pojęcia Boga nie ogranicza do jednej osobowej i wszechmocnej istoty nadprzyrodzonej, ani nie łączy z tem szczególnych praw pewnej wyłączności dla człowieka na świecie, lecz który boskością jako przymiotem obdziela wszyst-

kie czyste i wzniosłe przejawy życia i który na drabinie rozwojowej życia organicznego stawia człowieka na równi z trawką i robaczkiem, bez ujmy dla ich boskości, która zarówno w jednym jak w drugim przejawia się w tej mierze, i o tyle, ile jej którekolwiek stworzenie w piersi swej pomieścić jest zdolne;

3. ateistyczny światopogląd, który nie uznaje ani ducha, ani duszy, ani jej życia zagrobowego, ani tak czy inaczej pojmowanego Boga, a dla którego życie czy śmierć człowieka są taką samą grą przypadku bez przyczyny i bez skutku, jak życie lub śmierć jakiegoś innego marnego robaka.

Rozpatrując te trzy wielkie prądy religijnej myśli ludzkiej, Myśl wolna z wszelką rezerwą i krytycznie odnosi się do grupy pierwszej, wychodząc z założenia, że rządy osobistego Boga, dobre na potrzeby pierwotnego człowieka z okresu patryarchów i monarchizmu absolutnego, nie czynią zadość nowoczesnym wymaganiom wyzwolonej myśli religijnej. Umysł człowieka tegoczesnego prędzej zresztą byłby skłonny pogodzić się z istotą Boga personalnie pojmowanego, ale przenigdy nie pogodzi się z Jego namiestnikami i Jego reprezentacją w osobach kapłańskiej hierarchji, bez pośrednictwa której nikt dostępu do Niego znaleźć rzekomo nie może.

Myśl wolna odrzuca również drugą ostateczność w pojmowaniu zagadki życia: światopogląd ateistyczny.

Kto nie jest zdolny wsłuchać się w duchowe życie własnej duszy i nie widzi jej, i tylko jej, wszechmocnej potęgi twórczej, temu dusza musi pozostać parą i tchem jedynie, i ten musi obywać się bez zrozumienia tej odwiecznej i jedynej potencji życiowej jaką jest duch wogóle, a indywidualna dusza ludzka w szczególności, dopóki łuska z wzroku jego duchowego nie opadnie.

Wolnomyśliciel polski najwięcej się skłania w swoim światopoglądzie do środkowej grupy panteistycznej. Wyrazem „Bóg“ posługuje się w znaczeniu najszerzej rozumianego pojęcia Życia i Bytu, jako pojęciem tego co Jest, i co jest Istotne, — a w przeciwstawieniu do tego, co jest Niebytem i Nicością, co jest Złudą i Błędem.

Bóg w pojęciu myśli wolnej nie zna hierarchji urzędniczej swoich sług — kapłanów. Wolnomyśliciel Boga swego w swej własnej piersi przechowuje, sam Mu jest sługą i kapłanem zarazem, a wzywając Go przemawia do Niego z czią najgłębszą, ale zarazem i poufale — per „ty“.

A skoro z Panem swoim w tak zażylej jest poufałości, nacóżby zwracać się miał o pośrednictwo do sług Jego?

Więc ilekroć z duszą swoją, z myślą własną, z Bogiem swoim chcę mówić, zamykam się w komorze swojej, albo w gronie bardzo a bardzo mi bliskich duchem, wzywam światła i czerpię siły do udźwignięcia trudu, jakim mnie życie obciąża.

W żywej wspólnocie z wybranymi, o których wie, że każdy z nich w razie potrzeby podzielić się z nim jest gotów i chlebem i kwiatem swych uczuć, oddaje im wolnomyśliciel wzamian swych myśli przedzę i grosz z kalety i siłę męskich bar, — a dla reszty świata, od trawki do sąsiada zawistnego, stara się być wyrozumiałym bratem i życzliwym przyjacielem i obrońcą.

Wolnomyśliciel polski ceni naukę Buddy i licznych myślicieli i proroków o jakich kiedykolwiek zasłyszeć zdołał, a nadewszystko ceni wzór życia Chrystusa, ale wyłącznym wyznawcą żadnego z nich być nie może, zwłaszcza w interpretacji urzędowych nauczycieli dogmatyki kościelnej.

Bóg wolnomyśliciela nie tylko deszcz zsyła na sprawiedliwe i niesprawiedliwe, ale i sam nie jest ani sprawiedliwy, ani niesprawiedliwy, ani piękny, ani groźny, ani dobry, ani zły, — bowiem jest On ponad tem wszystkim.

Wolnomyśliciel nie ma potrzeby lękać się Boga, lecz ma obowiązek rozumieć Go; — nie ma potrzeby Go wielbić tanią deklamacją pustych słów, lecz ma obowiązek w czynie i prawdzie służyć znojącej się w trudzie życiowym ludzkości i ulgę nieść wszelkiemu stworzeniu, począwszy od kamienia wietrzącego bezużytecznie na słońcu i spiekocie, od robaczka wijącego się w lęku o swe życie małe, aż do archanioła, co gwiazdą nad czołem mu się pali; co duszy myślącej szepce mirjady tajemnic, których jej Życie bez krwawego wysiłku nie zdradzi, nie wyda przeniędzy.

Polska myśl wolna w księdze dziejów chlubną zapisała kartę przez wierne przekonaniom swoim bohaterstwo Arjan, z Polski niegdyś wypędzonych.

Obecnie wracają do nas ponownie jako zgromadzenie elity duchowej Stanów Zjedn. Półn. Ameryki: Unitariuszy, czyli Unitarian, czyli Arjan.

Witamy braci naszych po duchu, ale i pod ich namiotem spocząć narazie nie możemy, dopóki rozmiary tego namiotu ograniczone pozostaną chrześcijańskim pojęciem Boga osobowego i chrze-

ścijańskimi światopoglądami. Za ciasnym wydaje się on tym, dla których i Żyd i Buddysta i Mahometanin i czciciel Zoroastra jest równie bliskim jak i my sami tej Prawdy nieznalesionej, i tej Tajemnicy niezbadanej, których ludzkość wszelako poszukiwać nie zaprzestanie.

Szli w poszukiwaniu tej Prawdy niegdyś mędrcomie ze Wschodu na Zachód, by kierując się znakami niebieskimi znaleźć w opuszczeniu tego, co światu się narodził. I dzisiejszym poszukiwaczom Boga nie będzie za trudno powrotną drogę z zachodu na wschód wydeptać, by odnaleść Go, już nie tylko w duchu, lecz

### **w Życiu i Prawdzie,**

i by obwieścić Go wszemu stworzeniu uciemiężonemu i cierpiącemu.

Oceniając należycie legendarne dzieje deizmu, wolna myśl polska już nie wierzy w Boga, lecz Go zrozumieć usiłuje. Nie kieruje się już w życiu wiarą i nadzieją, lecz wiedzą i miłością.

Bowiem wiarę zastępuje nam aż nazbyt obficie wiedza, a nadzieję jako atrybut wiary, uznajemy za zbędną. Nie oczekujemy żadnej nagrody, ani nie obawiamy się żadnej kary. W postępowaniu naszym kierujemy się jedynie pragnieniem możliwie wiernego naśladowania Życia, które w ewolucji swojej daje nam wzór stopniowego lecz bezustannego doskonalenia się i postępu. Pracując łopatą czy piórem, nie czyni tego wolnomyśliciel dla oczekiwanej nagrody, lecz dla pracy jako takiej, która mu jest i środkiem do życia i drogą rozwojową wzwyż. Nie wierzy przeto, lecz wie, że pracą i trudem spotężnią mięśnie jego i wzmoże się wartość jego, zarówno w własnym jego poczuciu, jak i w obcej ocenie jego użyteczności.

Hasłem naszym przeto, jak na początku tak i ninie:

**Wiedza i Miłość.**

**Joachim Softys.**

---

Pomieszczając powyższy artykuł, tłumaczący głęboko prze-myślany i odczuty panteizm wolnomyśliciela, zastrzegamy się wszakże, że niezupełnie podzielamy zdanie autora co do deizmu i ateizmu. Bez względu na nasz pogląd osobisty, musimy przyznać, że ani deizm ani ateizm nie wykluczają wolnomyślicielstwa, tak jak



panteizm go nie warunkuje. Wolnomyślicielem może być każdy, kto ducha swego nie pozwoli spętać żadnym zgóry narzuconym dogmatem, bez uzależnienia od jego poglądu na przyczynę i cel bytu. Zresztą — na piękne hasło: wiedza i miłość — zgodzić się może nawet zdecydowany ateusz.

Przyp. red.

## Cynizm.

Terror jest cynizmem — po wszystkie wieki kulturalnej ludzkości.

Jak tysiąckrotny błysk potwornych kłów paszczy moskiewskiej bestji, padł grom morderstwa katolickiego księdza. Najdroższy klejnot życia: osobista wolność, została zdeptaną jako odzew szalu, jako irytujący gest przez degeneratów zastosowany, celowo i drwiąco, jako rękawica ciśnięta duchowej kulturze myślącego świata. W tem tkwi okropność i wyuzdanie cynizmu. Samo stracenie bowiem, zwłaszcza po liczbach światowej wojny, to codzienna strawa jakichkolwiek „panów“.

Katolicki świat tryumfuje! Tak. Ludzkość jest mało inteligentna. Nie rozpoznaje faktu, iż groza pohańbienia osobistej wolności jednostki, równoznaczna tu z cynizmem duchowej niewoli religijnej, stała się glorią i atutem agitacyjnym dla katolicyzmu. Wszak katolicyzm cały świat wprowadził w słuszne oburzenie, mimo, iż tego świata obowiązkiem było równie drzeć takiem samym oburzeniem, gdy moskiewski potwór rozstrzeliwał tak wielu księży prawosławnych, a znacznie więcej, dzielnych, wielekroć więcej wartościowych niż księży, ludzi innych zawodów! Parlamenty „heretyckie“, oraz najwybitniejsze jednostki innych wyznań, wypowiedziały to, co czujący a wolny duch w każdym podobnym wypadku powiedzieć tu powinien!

**Katolicka** frakcja polskiego Sejmu wezwała Rząd do czynu! Oto ich wołanie: „**Stojąc na stanowisku wolności sumienia i swobodnego wykonywania obrządków religijnych, zgodnie z zasadami humanitarnymi, uznanymi przez cały świat cywilizowany, Sejm wzywa Rząd...**“

Lecz niemal nikt nie rozeznaje, że to wezwanie, to podobny moskiewskiemu potworowi wypadek cynizmu katolickiego!

Pomińmy, że „św. Inkwizycja“, z powodu ich domniemanej wolności sumienia, bestjałsko żywcem spaliła lub zarzezała miliony najniewinniejszych ludzi, tysiąckrotnie okrutniej, niż uczynił to pod-

stępny strzał z tyłu do ofiary, może tej chwili nieświadomej. Pomińmy, że Jehowa ojciec Chrystusa, w myśl wiary katolickiej identyczny z synem swym Chrystusem, jako sam Bóg rozkazuje innowierców mordować męczeńską śmiercią. Pomińmy tysiące historycznych dokumentów tyrańskiej nietolerancji katolików. Inteligencji wykształconych ludzi przytoczmy jedynie cynizm, który działa się obok nas, tu w Polsce, tych miesięcy.

Kilka nowych wyznań obecnie stara się o zarejestrowanie, a to na mocy uroczyście przez Polskę w osobie Jej Prezydenta zaprzysiężonej Konstytucji. Czeka jedynie na dodatkową ustawę ramową, która w myśl zaprzysiężonej Konstytucji musi potwierdzić „wolność sumienia i swobodnego wykonywania obrządków religijnych, **zgodnie z zasadami humanitarnymi uznanymi przez cały świat cywilizowany**“ (są to tuż wyżej wymienione słowa katolików, przez katolików i Konstytucję, więc uznane za podstawę bytu dzisiejszego człowieka).

Tymczasem tej zimy liczne czyste rasy wiece **katolickie** jednogłośnie uchwalają: **1) by Sejm nie dopuścił do legalizacji jakiegokolwiek sekty religijnej; 2) by Rząd przestrzegwał dotychczasowych (?) przepisów (?) Konstytucji i rozwiązał bezprawnie już istniejące sekty religijne....**

Oblęd moskiewskich katów krwią i pożogą strawi szmat życia ludzkości, lecz minie tak, że kwiaty mogłyby porosnąć na tem pogorzelsku. Cynizm szalonych łatwiej mógłby znaleźć, nie przebaczenie, lecz zrozumienie bolesne. Jednak cynizm rzekomo „zdrowych na umyśle“ fanatyków maksymalistów, prawicowych bolszewików, uczestników wieców katolickich, swem zwyrodnieniem i okrucieństwem dławienia ducha bodaj prześciga terror szaleńców.

Fakt, iż dotychczas niema przez Konstytucję **żądaney** ramowej ustawy, któraby rozstrzygnęła, co to znaczy wymagany przez Konstytucję publiczny porządek i publiczna moralność przy publicznie wykonywanem wyznaniu, ten fakt ośmiela cyników do twierdzenia... że obecnie istnieje przepis (!) Konstytucji terroryzowania wyznawców wolności religijnej! Czyż terror katolicyzmu „zimny“, „zdrowy“, „boski“, zwyż tysiąc lat trwający, jako niedostrzegalna przez nieinteligentnych sącząca się straszna trucizna ducha, nie jest więcej cyniczny? Szaleniec nurzający się w gorącej krwi, może wreszcie ochłonie. Kaci bezlitośni „spokojnie“, bez wyrzutów, stuleciami niewolący duszę, najwyższy twór świata, terroryzujący bez względu, a rozważnie pastwiący się wśród radości życia otaczającego bytu, to straszliwa klątwa i hańba kultury. To straszliwy, bo chroniczny cynizm!

Równocześnie wzywając Sejm i Rząd, by strzegł „wolności sumienia i swobodnego wykonywania obrządków religijnych“, wiece fanatyków katolickich jednogłośnie żądają: **3) wydania surowych zarządzeń, by pod jakimkolwiek pozorem nie dopuszczono do odbywania nabożeństw i zebrań innych wyznań sekciarskich.**

Cynizm katów moskiewskich przynajmniej jawny i szaleńczo szczyry. Cynizm katolicki groźniejszy udaniem porządku, „anielkości“, modlitwy, i znacznie histeryczny.

Szczytem cynizmu, to z przed miesiąca publiczne orzeczenie pewnego jezuita na warszawskim odczycie o Kościele Narodowym.\*) Jezuita rzekł: „**jestem bardzo tolerancyjny, ale gdyby mi przyszło mieszkać pod jednym dachem z niekatolikiem — darujcie — prędzej zostałbym męczennikiem, niżbym się na to zgodził!**“

Co to znaczy? Rozumiecie? Na wielu miarodajnych stanowiskach w Polsce tkwią ludzie czyniący wrażenie zgoła nieinteligentnych, nie umiejących jezuitę poprosić, by nie prowokował jak barbarzyńca! Ów ksiądz katolicki wszak wyraźnie przepowiada, że będzie bił!, będzie przeciw spokojnemu wyznawcy innej wiary podburzał tłum! Nikt wszak nie uwierzy, by mniemał, iż baptysta, metodysta lub członek Kościoła Narodowego zastrzeli go pod tym jednym dachem. Wszak każdy rozsądny człowiek wie, że wyznawcy nowych wyznań są przeważnie bliżsi ideału, że nowe chrześcijańskie wyznania raczej są bliższe wyśnionego ideału Chrystusa, niż urzędowi rutyniści spowszedniałego już rytuału.

Jezuita będzie **provokował** wojny religijne, będzie głupi tłum podzegał wprost do tumultu i bitki. Tłum runie! Cynik będzie niezawodnie głosił, że innowiercy stali się przyczyną walki religijnej; nie przyzna, że męczennikiem stał się innowierca, nie on!

A „inteligencja“ polska milczy — albowiem nie rozumie... **non intelliget!**

**Dr. Leon Świeżawski.**

\*) Jezuita Pawelski. Cytata podług sprawozdania, umieszczonego w Nr. 11 „Polski Odrodzonej“.

Wyszło z druku i jest do nabywania we wszystkich księgarniach:

**BIBLIOTEKA WOLNOMYŚLICIELA**

**Nr. 1.**

**Jan Baudouin de Courtenay.**

**Kwestja Żydowska  
w Państwie Polskiem**

**Warszawa, 1923.**

Skład Główny w Stow. Wolnomyślicieli Polskich, Królewska 16.

**Cena zasadnicza 1.— (mnożnik obecnie 4000).**

## Odpowiedzi Redakcji.

**Ob. W. H. W.**, w Łodzi: „Diogenes“ do druku się nie nadaje.

**Ob. J. S.** w Polskiej Ostrawie: Za list bardzo dziękujemy. Broszury zaczynamy wydawać, dwie z nich już wydrukowane. Tematy, poruszone przez Was, są zupełnie odpowiednie, niektóre są już opracowywane. Proponowane przez Was wydawnictwo nie wchodzi w zakres naszej pracy. Radzimy się zwrócić do jakiejś księgarni nakładowej, gdzie specjaliści będą mogli ocenić należyte wartości Waszej pracy. Pozdrowienie!

**Ob. Jerzy S.**, w Łodzi: Artykuł napisany chaotycznie, nie będziemy go drukowali. Jeśli będziecie kiedyś w Warszawie, wtąpcie do redakcji — dla osobistego porozumienia się.

**Ob. H. M.**, w Sokalu: Uwagi są słuszne, ale do druku się nie nadają.

**Ob. R. F.** w Warszawie: Kwestje, poruszane przez Was, są właśnie przedmiotem badań wolnomyslicieli. O jednogłośności mowy być nie może, gdyż znaczyłyby to stworzyć **dogmat**, co byłoby przeciwne pojęciu wolnej myśli. Bezwyznaniowiec niekoniecznie musi być ateuszem: może posiadać wiarę, która wszakże nie mieści się w ramach istniejących wyznań. Zwracamy Waszą uwagę na pomieszczony w bieżącym numerze naszego pisma artykuł p. n. „Wiedza i Miłość“; znajdziecie tam rozważania na temat niektórych Waszych pytań.

**Ob. Baca**, w Tarnowie: Za list i artykuł dziękujemy. Nie drukujemy go, gdyż w tej sprawie otrzymaliśmy wcześniej obszerniejszą pracę, którą pomieszczamy w niniejszym numerze. Prosimy o dalszą współpracę. Zaznaczamy, że artykuły w „Myśli Wolnej“ są w zasadzie podpisywane imieniem i nazwiskiem. Pozdrowienie!

**Ob. N. Bernstein**, w Warszawie: Niepotrzebnie się unosicie: żargon — to znaczy: zepsuta mowa z poprzekręcanymi wyrazami. Każdy nowo-twórzący się język jest żargonem, był nim też w swoim czasie i dzisiejszy język angielski. Jedni mogą uważać, że „jidysz“, stał się już językiem, ponieważ ma swoją literaturę i prasę i służy kilku milionom ludzi za środek do porozumiewania się; inni znów mogą sądzić że pomimo to, „jidysz“, jako gwara gramatycznie nie ustalona, jest jeszcze tymczasem żargonem niemieckim, i nie jest pewnym, czy stanie się językiem, czy też zaniknie, jak tyle innych gwar ludowych, pod naciskiem bardziej udoskonalonych i kulturalnych języków. Zdaje się, że „jidysz“ mniej się różni od języka niemieckiego, niż np. gwara podhalańska od języka polskiego. W każdym razie jestto rzecz jedynie poglądu naukowego i nie stoi w żadnym stosunku do idei wolnej myśli. Zaznaczamy, iż względy **polityczne** uznania tej gwary za język narodu żydowski są dla nas najzupełniej obojętne.

**Ob. Tay**, w Warszawie: Kilkakrotnie już pisaliśmy, że na równorzędne wydawanie popularnego pisma nie starczy nam narazie ani sił, ani funduszków. Sprawa w tej chwili jest nieaktualna.

**Ob. dr. J. Z.**, w Warszawie: Uwaga Wasza nie jest słuszna: nie „robimy napaści wyłącznie na duchowieństwo katolickie i nie pomijamy zupeł-

nie przedstawicieli innych wyznań". Pisaliśmy niejednokrotnie i piszemy wciąż o wyższym duchowym i materialnym ze strony kleru żydowskiego, czy protestanckiego. Wobec tego wszakże, że katolicyzm jest w Polsce religią panującą, a w dodatku panowanie swoje popiera siłami zbrojnymi państwa, siłą rzeczy tedy główny odpór dawać musimy klerowi rzymskiemu. Cóż za praktyczny cel miałyby walka z lamaizmem lub woduiżmem, gdy ani jednego czciciela tych kultów w Polsce niema?

**Ob. Józef Janowski**, w Warszawie: Zadania, jakie zakreślicie wolnomyślicielom są bardzo szerokie; całkowite wcielenie ich w życie równałoby się stworzeniu nowej religji. Jest to zresztą dążenie wielu wolnomyślicieli, tylko — ach, jak trudne do osiągnięcia! Jeslibyście chcieli obznajmić się z tym ruchem u nas, chętnie Was poinformujemy w osobistej rozmowie. O kościele narodowym piszemy w tym numerze. Tow. Etyczne, poza cyrkularzem, jeszcze działalności swojej nie uzewnętrzniło.

**Ob. Jan Żak**, w Łodzi: W uwagach Waszych jest dużo słuszności, zechciejcie wszakże zrozumieć, że i w walce o wyzwolenie ludu musi być pewien podział pracy; wszystkich dziedzin tej walki nie może objąć jedna grupa ludzi. Dużą część pracy, o której piszecie, spełniają różne partje polityczne robotnicze, wydające w tym celu specjalne pisma. Natomiast „Myśl Wolna”, a właściwie ludzie, grupujący się w Stow. Wolnom. Polskich, podjęli zadanie uświadamiania swych współobywateli, że jedną z największych przeszkód na drodze do rozwoju ich jaźni ludzkiej jest — narzucony im zgóry dogmat, przeważnie zaś dogmat kościelny. Wykazywać ludziom nicosć dogmatów, tłumaczyć im, kto z tych dogmatów ciągnie korzyści, i dlaczego je innym narzuca — to wielkie zadanie i wielka praca, a wynikiem tych wysiłków będzie nauczanie człowieka, aby prawdy dochodził własną myślą i sam określał cele swojego życia.

**Ob. A. Tykociński**, w Częstochowie: Sprawa, o której piszecie, była między innymi poruszana na Zjeździe Krajowym S. W. P. Niestety, smutnym faktem jest, że wolnomysłna młodzież żydowska zatracła wszelką łączność z masą, z której wyszła; dlatego też tak trudno tam o wpływy. Nigdy nie było mowy o jakimkolwiek nieprzyjmowaniu członków do S. W. P. z powodu różnic językowych czy pochodzeniowych. Cóż, kiedy żydzi stonią od Stowarzyszenia, bo wbrew utartemu mniemaniu, wolnomyślicielstwo w ludzie żydowskim ma bardzo nielicznych zwolenników.

**Ob. M. J. Królikiewicz**, w Przemyśle: Sprawdziłem w administracji: pisma i książki zostały Wam wysłane dn. 20 kwietnia, i prawdopodobnie już je otrzymaliście.

---

## ZE SPRAW BIEŻĄCYCH.

W dniu 15 kwietnia r. b. miał się odbyć w Żyrardowie odczyt ob. Hempla na temat „Czego chcą wolnomyśliciele“, urządony staraniem tamtejszego Koła Stow. Wolnom. Polskich. Zebrało się około 300 osób robotników i inteligencji; pośród publiczności znalazło się kilka dziesiątków dewotek, które pod batutą księdza Szepety urządziły obstrukcję, usiłując krzykiem zagłuszyć słowa prelegenta. Ksiądz Szepeta wskakiwał na krzesło i wygłaszał kazanie. Wreszcie wkroczyła policja, a pan komisarz, zamiast aresztować księdza i jego akolitki, uważał za stosowne rozwiązać zebranie, a nawet już po wyjściu księdza ze świątą nie pozwolił, by odczyt się odbył.

Z zajścia tego został na miejscu sporządzony protokół, podpisany przez 80 obecnych; skarga na komisarza policji została przesłana na ręce p. ministra Spraw Wewnętrznych.

Jednym z delegatów, którzy prosili komisarza o pozwolenie kontynuowania odczytu był ob. Stefan Zieliński, nauczyciel miejscowej szkoły powszechnej. Jak donosi „Gazeta Poranna 2 grosze“, z dn. 22 kwietnia, na posiedzeniu rady miejskiej m. Żyrardowa ks. kanonik Taczanowski złożył wniosek, aby Rada zwróciła się do inspektoratu szkolnego tutejszego okręgu o usunięcie ob. Zielińskiego z zajmowanego stanowiska.

Taką bronią walczą ze swymi przeciwnikami przedstawiciele Pana Boga na ziemi, i tak rozumieją swobodę przekonań, zagwarantowaną obywatelom polskim przez Konstytucję!

Zaznaczamy, że ten sam odczyt ma być powtórnie wygłoszony w Żyrardowie, w dniu 6 maja r. b.

J. L.

## NOWE CZASOPISMO.

„Jutrzenka“. Ilustrowane pismo katolickie Polskiego Towarzystwa Misyjnego, Warszawa, kwiecień 1923, rok I Nr 1, wychodzi co miesiąc. Pod naczelną redakcją X. dr. Okoła-Kulaka, 22 X 30, str. 36.

Nowa twierdza katolicyzmu, a właściwie nowe działo przeciwko schizmie i protestantyzmowi. W artykule wstępnym x. Edward Ropp, arcybiskup Mohyłowski, nawołuje wiernych do pracy misyjnej pośród otaczających nas „braci słowian, którzy od dawnych czasów od wiary świętej katolickiej są odszczepieni“.

Charakterystycznym jest, że na 38 stronic, łącznie z okładką, misyjnego miesięcznika mamy 18 stronic tekstu i ilustracji, a 20 stronic handlowych ogłoszeń, wśród których, naturalnie, nie brak i ogłoszeń firm żydowskich i protestanckich. Aby handel szedł...

**KSIĄŻKI NADEŚLANE.**

„**Ex Litteris Libertas**“. Jednodniówka Studentów Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie, na dochód Bratniej Pomocy W. W. P. Warszawa, 1923.

**WYDAWNICTWO KASY MIANOWSKIEGO:**

**Władysław Grabski:** Społeczne Gospodarstwo Agrarne w Polsce (opracowanie wykładów polityki agrarnej, wygłoszonych na uniwersytecie warszawskim w semestrze letnim 1921 oraz w zimowym i letnim 1921-2 roku), 16 × 24 str. 458, Warszawa, 1923.

**WYDAWNICTWA GEBETHNERA I WOLFFA:**

**Michał Konopiński:** Adam Asnyk jako polityk i redaktor (ze wspomnień osobistych), 11 × 15, str. 64, Kraków, 1922.

**Wacław Grabiański:** Niedyskrecje księżycza (humoreski), 11 × 15, str. 56, Kraków, 1923.

**WYDAWNICTWA TOW. „KOMPAS“:**

**E. Dennert:** Prawo przyrody, przypadek, opatrność, 13 × 18, str. 64, Łódź, 1922.

— Chrystus a wiedza przyrodnicza, 14 × 21, str. 51, Łódź, 1922.

**K. W. Strzelec:** Rozmowy z Bogiem (zbiór modlitw), 12 × 18, str. 234+XIV, Łódź, 1922.

**Kristína Royowa:** Odszczepieńcy (opowiadanie z życia słowaków), 13 × 20, str. 190, Łódź, 1922.

**NADEŚLANE Z AMERYKI:**

**Wm. L. Sullivan, D. D.:** Chrześcijaństwo Unitarjańskie, nakładem Unitarian Laymen's League. Boston.

**Marshall J. Gauvin:** The Aims of Freethought (Cele Wolnomyślicielstwa). Chicago, 1922.

**Aleks. Dobrski:** Unitaryanizm, Era nowej reformacji, 13 × 19, str. 160, Toledo, Ohio, 1923.

Mikołaja Kopernika żywot (w rocznicę czterechsetną pięćdziesiątą urodzin), nakład „Nowego Świata“, New-York, 1923.

## Administracja posiada na składzie następujące dzieła:

<b>Ignacy Radliński:</b> Dwa dokumenty ludzkości . . . . .	1.—
— Na przełomie dziejowym . . . . .	1.50
— Spinoza . . . . .	3.—
— Dzieje 3-ch osób w jednym Bogu . . . . .	3.—
— Katolicyzm, Modernizm i Myśl Wolna . . . . .	1.50
— Apokryfy judaistyczno-chrześcijańskie . . . . .	1.—
<b>Antoni Szech:</b> Dlaczego? . . . . .	—30
— Katolicyzm a polskość . . . . .	—60
— Być albo nie być . . . . .	—30
<b>J. Baudouin de Courtenay:</b> W „Kwestji żydowskiej” . . . . .	—75
— Tolerancja. Równouprawienie . . . . .	—70
— Kwestja żydowska w Państwie Polskiem . . . . .	1 —
<b>Romuald Minkiewicz:</b> „Lucjan”, dramat współczesny i przy- szłych pokoleń (5 aktów i prolog) . . . . .	2.—
— „Królewna Morza”, baśń dramatyczna w 4 aktach . . . . .	1.60
— „Tryumf”, Scherzo w 4 aktach . . . . .	1.80
— „Nad morzem mojem”, księga tęsknoty (poezje) . . . . .	2.40
— Listy miłosne i pieśni . . . . .	3.—
<b>Józef Krajewski:</b> Na progu poznania . . . . .	—50
— Pod pieczęcią milczenia . . . . .	—60
<b>Jan Hempel:</b> Ewangelje, ich powstanie i znaczenie . . . . .	—90
<b>R. Lilientalowa:</b> Precz z barbarzyństwem . . . . .	—10
„Wiara Twórcza” Komplet 4-ch n-ów (na wyczerpaniu) . . . . .	—50
<b>Karol Kautsky:</b> Pochodzenie chrześcijaństwa . . . . .	5.50
<b>C. Wrocki:</b> „W imię krzyża!” (Rys dziejów inkwizycji) . . . . .	1.—
<b>Fr. Młot:</b> „Worek judaszów” III wydanie . . . . .	1.—
<b>K. Czapiński:</b> „Dokąd kler prowadzi Polskę” . . . . .	1.—
— Czarna ofenzywa . . . . .	—40

Ceny w jednostkach zasadniczych. Mnożnik Związku Polskich Księgarzy Wydawców. Od dnia 12 marca r. b. aż do odwołania mnożnik 4000.

### Wysyłka za zaliczeniem pocztowem.

Na rachunek prenumeraty kwartalnej przyjmuje się Mk. 6000.— Cena numeru Mk. 2000.— Prenumeratorzy nowi, lub ci, którzy nie wpłacili dotychczas zaliczki, płacą za wszystkie dotychczasowe numery po Mk. 2000.— Prenumerata w Stanach Zjednoczonych wynosi 2 dolary rocznie.

Konto czek. w P. K. O. Nr. 4470.

Redakcja: Warszawa, Poznańska 14 m. 19 w lokalu ob. Józefa Landau, tel. 126-55.

Administracja: Warszawa, Królewska 16, tel. 118-14.

Redakcja czynna w poniedziałki i czwartki od 6—8 wiecz.

Administracja — codziennie od 10—1 i od 3—6 prócz dni odpoczynkowych.

Redaktor i wydawca: w imieniu Stow. Wołnomyślicieli Polskich D. JABŁŃSKI.

Tłoczono w drukarni R. Olesiński, W. Merkel i S-ka, ul. Chłodna № 37.